

Szkółka



miedziana

Modl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — Niedziela trzecia Postu, dnia 27. Lutego 1842.

Religia.

O znoszeniu wad cudzych.

(Z Tomasza à Kempis.)

Czego człowiek w sobie, lub w innych poprawić nie może, cierpliwie to znosić powinien, aż Bóg inaczej rozrządzi. Myśl, że może to tak lepić, dla doświadczenia cierpliwości twojej, bez której nie wiele waga zasługi nasze. Iednakże wśród takich przeszkód, powinienes błagać Boga, aby cię wesprzeć raczył, iżbyś ie mógł łagodnie znosić. Ieżli kto raz i drugi raz napomniany, nie poprawia się, nie spieraj się z nim: lecz wszystko poruczaj Bogu, aby się spełniła wola Iego i cześć we wszystkich sługach Iego; a Bóg złe na dobre przemienić umie. Staraj się być cierpliwym w znoszeniu wszelkich wad i ułomności cudzych; albowiem i ty masz ich nie mało, a drudzy znosić ie muszą. Ieżli sam takim, iakim chcesz, stać się nie możesz; iakże drugich po twój woli mieć zdołasz? Radzibyśmy, aby wszyscy byli doskonałymi; a sami z wad naszych oczyszczać się nie chcemy. Chcemy, aby innych ostro napominano, a sami napominani być nie chcemy. Nie podoba się nam szeroka innych swawola, a nie chcemy, aby nam cokolwiek bądź odmawiano. Chcemy, aby innych krę-

powano ostremi prawami, a nie cierpimy, aby nas powściągano. Ztąd widać, iak rzadko bliźnich na równi z sobą ważymy. Gdyby wszyscy byli doskonali, cóż wtedy mielibyśmy do znoszenia od innych dla miłości Boga? Aleć teraz Bóg tak urządził, abyśmy się uczyli, ieden drugiego brzemiona nosić: albowiem nikt nie iest bez wady, nikt bez grzechu; nikt sam sobie nie wystarczy; nikt tak mądry, aby sobie we wszystkim zaradził: a więc potrzeba, abyśmy iedni drugich nawzajem znosili, cieszyli, wspierali, uczyli i napominali. Iak zaś wielkiej kto iest cnoty, naylepiej się to wyiawia w razie przeciwności. Albowiem przygody nie czynią człowieka ułomnym, lecz iakim iest, wykrywają.

Wierz w Boga iednego.

Było to w dzień Zielonych Świątek, kiedy Stanisław wyszedł w pole, aby zobaczyć do pszenicy na zagrodzie; a powracając do domu, miał być właśnie Bożą męką. Zdiał z uszanowaniem kapelusza i domawiając: „Któryś cierpiał za nas rany, Iezu Chryste, zmiłuj się nad nami!“ gdy Grzegorz nadszedł, a pochwaliwszy Pana Boga, w te słowa począł Stanisława strofować: Prawdziwiem się nigdy po was, Stanisławie, tego nie spodziewałem, żebyście mieli być takim heretykiem.

Stan.: A iakże wy to rozumiecie?

Grzeg.: A nu nie inaczej iakiem powiedział; czy nie widzicie, że to niemiecki Pan Iezus? Dyó już od dzieciństwa przechodzicie koło téj Bożej męki, a ieszczeście pewno nie uważali, że ten Pan Iezus ma głowę na lewém ramieniu.

Rozśmiał się Stanisław, weyrzał na Bożą mękę, i prawda! Pan Iezus miał głowę po lewéj stronie; a pytaiąc Grzegorza, od kogoby miał tę naukę, następującą odebrał odpowiedź:

Grzeg.: Przecież mój nieboszczyk dziad pewno więcéy słyshał i widział w świecie, niżeli my, a jednak tego nie czynił, żeby miał czapkę uchylać przed tą Bożą męką, i mnie téż często mawiał: Uważay zawsze chłopcze, który Pan Iezus ma głowę na prawą stronę, bo ten jest polski i nasz.

Stan.: I toście téż zawsze pełnili?

Grzeg.: A naturalnie. Nawet kiedy mi się zdarzyło raz być w Poznaniu, uważałem dobrze na Niemców, którzy tam przechodzili koło tego Pana Iezusa na moście, co to wiecie; ażeby téż choć ieden był zdiął kapelus, lub czapkę, a czemu? bo tam jest nasz Pan Iezus, i to mnie téż ieszcze bardziéy w wierze utwierdziło.

Stan.: Ale iak możecie, kochany Grzegorzu, na wasze stare lata mi takie głupstwa bredzić. Czy na tę, lub owę stronę jest głowa naszego Zbawiciela zwieszoną, wszystko to iedno, bo zawiśnie tylko od woli rzeźbiarza. A cóżbyście wtedy robili, gdybyście napotkali wizerunek Chrystusa Pana, któryby na żadném ramieniu Najswiętszój głowy nie miał opartéy?

Zdziwił się niezmiernie Grzegórz na te słowa Stanisława i w zadumieniu patrzył na niego, Stanisław zaś tak dalej mówił: Chociaż tak pilnie chodzicie do

Kościola i nauk naszego Proboszcza słuchacie, iednak gotowicie twierdzić, iakby miało być dwóch Panów Iezusów, co to samo jest, iakby miało być dwóch Bogów; a nie mówicie téż co dziei przy pacierzu: Wierz w iednego Boga?

Grzeg.: Prawda, Stanisławie! Nigdybym nie był wpadł na tę myśl, że to moje mniemanie nie zgadza się z naszą wiarą świętą. Już to powiadam, że kto choć cokolwiek zna się na książce, daleko więcéy umie od tego, który ni czytać, ni pisać potrafi. Iak oto ia, zestarzałem się i ciąglem trwał w błędzie. Niech wam Bóg odplaci, Stanisławie, żeście mnie z téj ciemnoty wyprowadzili.

Stan.: Przypomnę wam téż teraz, o czym tyle razy was napominałem: Grzegorzu, posyłajcie waszego Antka regularnie do szkoły, a w domu nie odrywajcie go od książki, bo i wy i on ieszcze tego pożałujecie! Ha, powiedzcie, czyto nie prawda?

Grzeg.: Oy co prawda, to prawda. Wiele by się to chłopczyko było mogło nauczyć przez ten czas, com go w miejsce do książki, do innéy lada roboty zmusił.

Stan.: Tak to zawsze bywa, że: mądry człowiek po szkodzie. Ale nie rozpaczajcie, Grzegorzu; wasz Antek ieszcze młody, a przytém pilny, podola on to wszystko powetować, co dotąd opuścił. Wy zaś nie przeszkadzajcie mu w iego naukach, owszem przypominajcie mu często, żeby starannie wypełniał to, co mu nauczyciel nakaże, a w krótce przekonacie się o znacznych iego postępkach w szkole. Kaźcie mu téż często w waszój obecności, dla lepszej wprawy w czytaniu, głośno czytać książki, a tak ten czas, który w Niedziele i Święta na bezczynności lub w karczmie spędzicie, stanie się dla was spoczynkiem, oraz zabawą i nauką.

Przyrzekł Grzegorz szczerze wypełniać wszelkie przestrogi Stanisława, a jeszcze raz podziękowawszy mu za naukę, udał się każdy w swoją stronę.

W. z B.

Ogrodnictwo.

O płotach samorodnych.

(Ciąg dalszy.)

Rok piąty.

Na wiosnę roku piątego poczyna się dalsze przeplatanie. Postępuje się tu zupełnie podobnie jak w poprzednim roku, a mianowicie do kółków: *a, a, a*, przywiązując się o stopę wyżey od ostatniego drugi pręt *b, b*, i do tego przywiązują się poprzepłatane odnogi głogu; od których, dla ułatwienia pracy, potrzeba poprzednio wszystkie boczne pędy do dwóch, trzech oczków poskracać. Po ukończeniu uplotu wierzchołki odnóg głównych przycinają się o pięć do sześć cali powyż pręta *b, b*, poczem ziemię oczyszcza się z chwastów, i płytko przekopuje, i na tém kończy się postępowanie w tym roku. Figura 12. przedstawia płot po drugim przeplocie; a Figura 13. po przycięciu, około trzydziestu cali wysokości.

Nadmienić wypada, iż corocznie na wiosnę potrzeba płot ochronny dobrze przepatrzeć, i gdzie potrzeba, naprawić.

Jeżeli w tym roku głóg nie rośl buynie; jeżeli latoróży nie mają téj iędrności i czerstwości, jaką się zwykle młode drzewka w stanie buynym odznaczają, a mianowicie w razie przyzwoitego ziemi zregulowania, dowodziłyby płonność ziemi. W tym razie potrzeba cały pas ziemi, na którym głóg jest sadzony, pokryć w ięsieni nawozem, a na wiosnę płytko prze-

kopać. Wszakże kilka, lub kilkanaście fur nawozu, które się na ten cel użyją, niczém są w porównaniu korzyści, jakie płot tego rodzaju przynosi.

Rok szósty.

Jeżeli głóg biały (zaięczy) buynie rośnie, wtedy w ciągu piątego roku tyle już wypuścił bocznych gałązek, że ie nożycami przycinać można. A więc na wiosnę w szóstym roku, praca koło płota samorodnego poczyna się od postrzyżenia go z obuch stron, na dwa, trzy cale od punktu środkowego z każdéy strony, a zatem grubość ięgo wynosić będzie cztery lub sześć cali. Wierzchołki zaś zostają w naturalnym stanie, dopóki się dalszy zaplot w tym roku nie skończy.

Po przystrzyżeniu przystępuje się do dalszego zaplotu, który zupełnie tak się skutecznia, jak w poprzednich latach, z tą tylko różnicą, iż jeżeli odnogi głogu są dosyć grube, można teraz zaplot już nie o iędnę stopę, jak w poprzednich latach, ale o dwie stopy podwyższyć; co częstokroć może mieć mieysce, gdyż w roku piątym wysadki tak się zakorzeniły, iż o połowę mocnięy pędzą gałązki, niż w pierwszych latach. Po ukończeniu zaplotu, wierzchołki się przyrzynaiają, ziemia przy pieńkach płytko się przekopuje i na tém się kończy praca na wiosnę.

Dalsze budowanie płota samorodnego.

Jeżeli w szóstym roku o dwie stopy płot został zapleciony, wtedy wysokość ięgo wynosi cztery stopy; a zatem w następnym roku już swą normalną wysokość, to iest pięć stóp, będzie mógł osiągnąć. Jeżeli zaś tylko iędnę stopę w roku szóstym mógł zostać podwyższony, tedy w siódmym roku niezawodnie o dwie stopy będzie go można zapleść; a mianowicie, jeżeli ziemia w poprzednim roku przez nawóz użyzniąoną została.

Skoro plot samorodny dojdzie do właściwej wysokości, dalsze jego hodowanie ogranicza się na dwukrotném postrzyganiu w ciągu każdego lata; a mianowicie: raz na wiosnę, a drugi raz w Sierpniu.

Zwyczajna wysokość płota z białego głogu jest pięć stóp, a grubość po przystrzyżeniu sześć cali; to jest z każdéj strony od punktu środkowego po trzy cale.

Uwaga. Zdaie się, iż tę grubość płota w pierwszych latach zachować można; w miarę zaś rozrastania, czyli grubienia odnóg głogu, koniecznie zwiększoną być musi. Wreszcie niechby i na dwanaście lub piętnaście cali był gruby, nieby to nie szkodziło, owszem, byłby plot mocniejszy.

Przystrzyganie płota idzie nader szybko; iedna osoba, nieco do tego wprawna, a mająca ostre nożyce, może z łatwością sto sążni na dzień z obóh stron przystrzydz. Wierzch przycina pod sznur, lub téż, co lepiéy, podług łaty rznietéy, którą dwie, horyzontalnie, czyli poziomo, według przepisany wysokości trzymają.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitość.

Lekarstwo na wściekliznę.

Na sześć drachm drobno ukraianego i w moździerz ułuczonego korzenia ziela zwanego *Euphorbia sylvatica*, nalewa się dwa funty wody źródłowej i wygotowyywa do połowy przy wolnym ogniu w glinianym nowym garnku, który trzeba pokrywką przedziurawioną przykryć i

zalepić. Płyn ten zcedziwszy, osobie dorosłéy daie się na czczo pięć uncyi, co sprawia wymioty: to się powtarza drugiego i trzeciego dnia, zgoła tak długo, dopóki trwa ten skutek. Gdy po zacyciu tego lekarstwa nie ma wymiotów, znakiem iest, że chory już uleczony. Rany przemywają się tym odwarem, z letnią wodą pomieszanym, do czysta, trzy razy na dzień. Osoby, iad wścieklizny w sobie mające, żadnego skutku po użyciu tego lekarstwa nie doznają. Dla osób młodszych i dzieci daie się mniéy niż pięć uncyi. Sposób ten leczenia, powiada Ziemianin galicyjski z roku 1836., od lat wielu między ludem wiejskim na Podolu był znany i w sekrecie zachowany, od iednego pokolenia drugiemu podawany. Niedawno włościanie, sekret ten posiadający, we wsi Karczmarzowie, powiecie mohilowskim, gubernii podolskiéy, W. Makowieckiego dziedzicznéy, mieszkaający, dla dobra ludzkości wyiawili, który przez okolicznych lekarzy wyprobowany i doświadczony, naypożądane okazał skutki.

Anekdota.

Pewna złodzieyka weszła do sklepu, gdy kupczyk był zatrudniony mierzeniem zgodzoney materyi. Leżało na boku kilkanaście lokci cweliszku. Sciągnęła go nieznacznie pod pachy i iak gdyby nigdy nic wychodzi na ulicę. Wtém wraca sam kupiec z miasta; a rozumiejąc, że ona ów cweliszek u niego kupiła, odzywa się do niéy: „Moia gosposiu, a proszę na drugi raz!“ Nie wiem, czy usłuchała.